

DAVID HUME

O sukcesji protestanckiej

Przypuszczam¹, że za panowania króla Wilhelma lub królowej Anny, gdy ustanowienie sukcesji protestanckiej było jeszcze niepewne², jakiś członek Parlamentu mógłby się zastanawiać, które ze stronnictw miałyby wybrać w tej istotnej kwestii i w sposób obiektywny ważyłby zalety oraz wady każdej ze stron. Jestem przekonany, że przedmiotem swoich rozważań uczyniłby on następujące kwestie³.

¹ [Podstawa przekładu: David Hume, *Of the Protestant Succession*, [w:] tenże, *Essays, Moral, Political, and Literary*, ed. Eugene F. Miller, Liberty Fund, Inc., Indianapolis 1987. W przypisach wykorzystano również przypisy wydawcy angielskiego, uzupełnione przez tłumaczkę].

² [Esej odnosi się do sytuacji politycznej Anglii w okresie po Rewolucji Chwalebnej 1688–1689, które doprowadziła do odsunięcia od władzy Jakuba II oraz powierzenia jej Wilhelmowi III Orańskiemu (1688–1702), czego warunkiem były liczne ustępstwa na rzecz Parlamentu; okres panowania królowej Anny przypada na lata 1702–1707].

³ [Hume przygotowywał ten esej razem z esejami pt. *O umowie założycielskiej* oraz *O biernym posłuszeństwie* do edycji z 1748 r. *Esejów z dziedziny moralności i polityki*, ale jego przyjaciel Charles Erskine, działając z upoważnienia Hume'a, zaniechał wydania go. W liście do Erskine'a Hume wyjaśnił, że rozważa w esaju kwestię zalet i wad każdej linii sukcesji „tak spokojnie i bezstronnie jakby została zniesiona tysiąc lat temu. Ale jest to kwestia, którą wielu uznaje za bardzo niebezpieczną i wystarczającą, nie tylko, aby na zawsze mnie zrujnować, ale aby skierować ostrze krytyki również przeciwko wszystkim moim przyjaciołom, szczególnie tym, z którymi obecnie pozostaję w zażyłych relacjach. Napisałem do Millara [wydawcy – J. T.], aby przesłał Ci rękopis i niniejszym daję Ci wyłączne prawo do rozporządzania ostatnim z tych

Mógłby z łatwością dostrzec wielką korzyść wynikającą z przywrócenia panowania rodziny Stuartów, dzięki czemu zachowalibyśmy jasne i bezsporne warunki sukcesji, wolne od jakiegoś pretendenta, oparte na tak złudnym tytule do korony, jak więzy krwi, co dla społeczeństwa zawsze stanowi najsilniejszy i najbardziej zrozumiały argument. Na próżno mówi się, a czyniło tak wielu, że gdy sprawę rządzących rozpatruje się niezależnie od rządzenia, to staje się ona niepoważna i niewarta dyskusji, a tym bardziej sporów. Ogół ludzi nigdy nie będzie w stanie podzielać tej opinii, co jak sądzę jest o wiele bardziej korzystne dla społeczeństwa, w którym jednostki raczej podążają za swoimi naturalnymi uprzedzeniami. W jaki sposób można w ogóle zachować stabilność jakiegokolwiek monarchicznego rządu (który choć być może nie jest wcale najlepszy, to zawsze był jednym z najbardziej powszechnych), jeśli ludzie nie darzyliby szacunkiem prawowitego następcy rodziny królewskiej i nawet jeśli nie był on mocny na umyśle lub jeśli upływające lata czyniły go słabym, to jednak miał znaczną przewagę nad najwybitniejszymi osobami posiadającymi wyjątkowe talenty oraz tymi, których wyróżniano za wielkie osiągnięcia? Czyż wówczas zawsze, gdy tron pozostawałby pusty, a nawet i bez tej okazji, swego roszczenia do władzy nie zgłaszałiby wszyscy ludowi przywódcy, sprawiając, że królestwo stałoby się terenem nieustannych wojen oraz zamieszek? Z pewnością sytuacja, w jakiej znajdowało się cesarstwo rzymskie, nie była pod tym względem do pozazdroszczenia, podobnie jak sytuacja krajów wschodnich, w których nie przywiązywano zbytnej wagi do tytułów nadawanych swoim władcom, każdego dnia zdając ich na kaprys lub chwilowy nastrój ludu i armii. Niedocenienie władców i stawianie ich na równi z najbardziej nikczemnymi ludźmi stanowi ni mniej, ni więcej przykład głupiej mądrości, którą z taką uwagą wyniesiono na światło dzienne. To prawda, że anatom nie odnajdzie niczego więcej w największym wład-

esejów, w sposób, jaki uznasz za właściwy” (*The Letters of David Hume*, red. J. Y. T. Greig, Clarendon Press, Oxford 1932, t. 1, s. 112–113).

Zagadnienie sukcesji było ówczesnie sprawą wysoce delikatną ze względu na powstanie jakobickie zorganizowane przez „Młodego Pretendenta”, księcia Karola Edwarda Stuarta, w 1745 roku, w następstwie którego wielu szkockich jakobitów zostało straconych lub uwięzionych. W swoim eseju Hume wznawia pytanie i podaje argumenty jakobickie na korzyść sukcesji Stuartów obok argumentów wigów za ustanowieniem sukcesji hanowerskiej. Jego celem jest rozważenie alternatywnych rozwiązań, biorąc pod uwagę „usposobienie” na równi z „rozumowaniem” filozofa. Hume wskazuje na mocne argumenty za przyjęciem ustanowienia dynastii hanowerskiej. Najpewniej uznał, że najlepszym sposobem na pogodzenie jakobitów i ich sympatyków z panującą sukcesją może być oddanie ich stronnictwu tego, co im się słusznie należy].

cy, czego nie mógłby wskazać na przykładzie wieśniaka z najniższej warstwy społecznej czy zwykłego robotnika, a filozof moralny być może znalazłby jeszcze mniej różnic pomiędzy nimi. Do czego jednak zmierzają te wszystkie rozważania? Każdy z nas wciąż żywi przekonania dotyczące znaczenia urodzenia i pochodzenia, i zarówno podczas poważnych zajęć, jak i beztrudnych rozrywek nigdy nie jesteśmy w stanie całkowicie się od nich uwolnić. Tragedia, która przedstawiałaby przygody żeglarzy lub tragarzy, czy nawet osobiste losy dzentelmenów, wywołałaby nasz niesmak, lecz taka, która przedstawia losy królów i książąt, nabiera w naszych oczach wagi i znaczenia. Jeśli jednak wyjątkowa mądrość pozwoliłaby jakiemuś człowiekowi wznieść się ponad te wszystkie uprzedzenia, wówczas ta sama mądrość kazałaby mu ze względu na dobro społeczeństwa powrócić do poziomu tych, których dobro uważałby za najściślej związane z owymi królami i książętami. Daleki od tego, aby pragnął wyprowadzić ludzi z błędu, pielęgnowałby on takie uczucia szacunku do swoich władców, które stanowią warunek zachowania stosownej relacji podporządkowania ludzi w społeczeństwie. I choć często poświęca się życie dwudziestu tysięcy ludzi po to, aby utrzymać na tronie króla lub zachować w nie naruszonym stanie właściwe dziedziczenie władzy, człowiek taki nie oburza się z powodu tej straty, twierdząc, że każda z tych osób sama w sobie była tyle samo warta, co władca, któremu służyła. Bierze on pod uwagę konsekwencje naruszenia prawa dziedziczenia władzy królewskiej, które mogą być odczuwalne przez wiele stuleci, podczas gdy strata kilku tysięcy ludzi przynosi niewiele szkód dla dużego królestwa, które po kilku latach przestają być w ogóle zauważalne. Korzyści z sukcesji hanowerskiej są odmiennej natury, a wynikają z samego faktu, że narusza ona prawo dziedziczenia i umieszcza na tronie władcę, któremu nie przysługiwał ten tytuł z racji samego urodzenia. Biorąc pod uwagę historię tej wyspy, jest oczywiste, że w ciągu dwóch wieków przywileje posiadane przez lud nieprzerwanie się zwiększały: podzielono ziemię Kościoła, zawłaszczono majątki baronów, nastąpił rozwój handlu, a przede wszystkim nieustannie towarzyszyła nam pomyślność, za sprawą której nawet bez stałej armii i służby wojskowej mogliśmy przez długi czas cieszyć się dostatecznym bezpieczeństwem. Z drugiej strony, wolność publiczna była w tym czasie prawie w każdym innym państwie Europy niezwykle ograniczona, a ludzie oburzali się na ucisk dawnych feudalnych sił zbrojnych i woleli raczej obdarzyć zaufaniem swego władcę wraz z wojskami najemnymi, które z łatwością obrócił on przeciwko sobie.

Dlatego też nie było nic nadzwyczajnego w tym, że niektórzy z naszych brytyjskich władców błędnie rozumieli charakter naszego ustroju, a przynaj-

mniej nie docenili nastroju panującego wśród ludu, i gdy przejęli wszystkie korzystne dla nich sprawy pozostawione przez ich poprzedników, pominięli te, które były niezgodne z ich wolą, a które miały ograniczać ich rządy. Zachęcił ich do tego przykład sąsiednich władców noszących ten sam tytuł lub miano, rozpoznawalnych na podstawie tych samych symboli władzy, co w sposób naturalny doprowadziło do tego, że domagali się takiej samej władzy i uprawnień.

Jak wynika z wypowiedzi i oświadczeń oraz szeregu działań króla Jakuba I, tak samo jak i działań jego synów, uważał on rząd angielski za prostą monarchię i nigdy nie wyobrażał sobie, że znacząca część jego poddanych żywi odmienne poglądy. Przekonanie to sprawiło, że władcy ci ujawnili swe żądania, nie przygotowawszy jakichkolwiek sił, aby je wesprzeć, a nawet nie zachowując ostrożności i nie stosując kamuflażu, po które sięgają zawsze ci, którzy realizują jakiś nowy plan albo dążą do wprowadzenia zmian w jakimkolwiek rządzie. Dodatkowo w tym przekonaniu utwierdziły ich pochlebstwa dworzan, a przede wszystkim fakt, że niektórzy duchowni na podstawie kilku fragmentów *Pisma*, również tych wypaczonych, budowali pewny i jawny system uzasadnienia arbitralnej władzy. Jedyną metodą pozbycia się za jednym zamachem wszystkich tych przesadnych roszczeń i żądań było odejście od ustalonej kolejności dziedziczenia i wybranie władcy, którego zaproponowało samo społeczeństwo, i który otrzymując koronę na warunkach wyrażonych oraz ogłoszonych publicznie, przyjął władzę ustanowioną na tej samej podstawie, co uprawnienia ludu. Wybierając go na króla, odebraliśmy wszelkie nadzieje ambitnym poddanym, którzy mogliby w przyszłości w wyjątkowych okolicznościach swymi intrygami i roszczeniami do władzy zaburzyć rządy. Sprawiając, że władza będzie w jego rodzinie dziedziczona, uniknęliśmy wszystkich trudności związanych z monarchią elekcyjną, a odrzucając dziedziczenie w prostej linii, zabezpieczyliśmy wszystkie nasze ograniczenia władzy królewskiej związane z ustrojem państwa; w ten sposób przyczyniliśmy się do tego, że nasze rządy są jednomyślne. Ludzie cenią monarchię, gdyż czują się dzięki niej bezpieczni. Monarchia sprzyja wolności, gdyż została dzięki niej stworzona. Stąd też każda korzyść, jaką tylko pozwalają uzyskać ludzkie zdolności oraz mądrość, stanowi rezultat nowego ustanowienia.

Oto zatem różne korzyści, jakie niosą ze sobą ustalenia sukcesji w dynastii Stuartów oraz hanowerskiej. Każda z nich ma także swoje wady, które bezstronny patriota mógłby rozważać i poddawać analizie, aby wydać ogólny sprawiedliwy osąd.

Na wady sukcesji protestanckiej składają się zagraniczne ziemie należące do książąt z linii hanowerskiej, ze względu na które, jak można przypuszczać, będziemy zapewne brali udział w intrygach i wojnach na kontynencie, co do pewnego stopnia pozbawi nas nieocenionych korzyści płynących z faktu, że kraj nasz otacza i chroni morze, na którym panujemy. Wady ponownego osadzenia na tronie rodziny, która abdykowała, wynikały przede wszystkim z wyznawanej przez nich religii, która wpędza społeczeństwo w przesady większe niż ta, która panuje u nas, przeciwstawia się jej, a żadnej innej wspólnoty nie przynosi ani tolerancji, ani pokoju czy bezpieczeństwa.

Wydaje się, że owe zalety i wady akceptuje każda ze stron, a przynajmniej każdy, kogo można przekonać argumentami lub rozumowaniem. Żaden jednak poddany, nawet najbardziej lojalny, nie będzie starał się zaprzeczyć, że sporne tytuły i zagraniczne ziemie obecnie panującej rodziny królewskiej są niekorzystne. Nie ma również żadnego zwolennika Stuartów, który by nie przyznał, że roszczenie do dziedziczenia władzy, nienaruszalne prawa władcy i religia rzymskokatolicka są w tym przypadku wadami. Zadanie umieszczenia tych wszystkich cech na szali oraz przydzielenia każdej ze stron odpowiedniej wagi i wpływu należy zatem wyłącznie do filozofa, który nie jest zwolennikiem żadnej ze stron. Ktoś taki początkowo chętnie przyzna, że wszystkie polityczne kwestie są nadzwyczaj skomplikowane, i że prawie nigdy w jakichkolwiek rozważaniach nie mamy do czynienia z wyborem, który jest albo wyłącznie dobry albo całkowicie zły. Można przewidzieć, że każdy wybór pociąga za sobą mieszane i zróżnicowane konsekwencje, a także zawsze można wskazać na wiele takich decyzji, których skutki są nieoczekiwane. Jedyne, co ów filozof może wnieść do tego eseju czy rozprawy, to wahanie, powściągliwość i niepewność. Jeśli zaś zdradza się on z jakimiś uczuciami, to jest to drwina z niewiedzy pospółstwa, zawsze hałaśliwego i dogmatycznego, nawet w przypadku spraw zupełnie drobnych, co do których pozostaje ono zupełnie nieodpowiednim sędzią z powodu niedostatków w rozumowaniu, przede wszystkim zaś – w usposobieniu.

Aby można powiedzieć coś więcej w tej kwestii, poniższe rozważania ukazażą, mam nadzieję, jeśli nie sposób rozumowania filozofa, to przynajmniej jego usposobienie.

Gdybyśmy mieli oceniać jedynie na podstawie pierwszego wrażenia i do tychczasowego doświadczenia, musielibyśmy przyznać, że korzyści z uprawnień nadanych przez Parlament dynastii hanowerskiej są większe od zalet niekwestionowanego prawa do dziedziczenia przez dynastię Stuartów i że nasi ojcowie podjęli słuszną decyzję, przedkładając pierwsze z nich nad dru-

gie. Tak długo jak rodzina Stuartów sprawowała rządy w Wielkiej Brytanii, które z pewną przerwą trwały ponad osiemdziesiąt lat, cechowało je ciągłe rozgorączkowanie z powodu sporów o stosunek pomiędzy uprawnieniami ludu i prerogatywami władzy królewskiej. Gdy wycofano siły zbrojne, zgiełk sporów trwał nadal, a gdy je uciszono, w ludzkie serca wgrzyzła się zazdrość, sprawiając, że w kraju zapanował nienaturalny chaos i nieporządek. A gdy byliśmy tak bardzo zajęci sporami wewnętrznymi, bez żadnego sprzeciwu z naszej strony, a niekiedy nawet przy naszej pomocy, w Europie powstało obce mocarstwo, stanowiące zagrożenie dla wolności publicznej.

Jednakże w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat, odkąd ustanowiono władzę parlamentarną, niezależnie od tego, jakie ugrupowania mogły zyskać przewagę czy to wśród ludu, czy to podczas zgromadzeń publicznych, cała siła naszego ustroju przechylała się zawsze na jedną bądź drugą ze stron, a pomiędzy naszymi władcami a członkami Parlamentu cały czas trwała nieprzerwana harmonia. Niemal nieprzerwanie kwitła wolność publiczna, wewnętrzny pokój i porządek, nastąpił wzrost handlu, wytwórczości, a także upraw rolnych, rozwijały się również sztuki, nauki i filozofia. Nawet stronnictwa religijne zostały zmuszone, aby odłożyć na bok wzajemne urazy, a chwała narodu, której powodem był zarówno postęp w sztuce zaprowadzania pokoju, jak i męstwo oraz zwycięstwa odniesione w wojnie, stała się znana w całej Europie. Niemal żaden inny naród nie może się pochwalić tak długim i tak chwalebny okres. Nie ma też drugiego przypadku w historii całej ludzkości, aby tak wiele milionów ludzi trzymało się przez cały ten okres razem w sposób tak wolny, racjonalny i należny godności natury ludzkiej.

Chociaż więc to ostatnie doświadczenie wyraźnie wydaje się świadczyć na korzyść obecnej władzy, istnieją pewne okoliczności, które należy położyć na przeciwległej szali, gdyż ryzykowne jest opieranie naszego osądu na jednym zdarzeniu lub przykładzie.

Poza niezliczonymi spiskami i knowaniami, jakie zdarzały się w czasie wspomnianego okresu rozkwitu, wybuchły dwa powstania⁴. I jeśli żadne z nich nie pociągnęło za sobą nazbyt tragicznych konsekwencji, nasze ocalenie możemy w dużej mierze zawdzięczać ograniczonym umiejętnościom ksiąząt, którzy kwestionowali naszą władzę, i stwierdzić, że jak dotąd sprzyjało nam szczęście. Obawiam się jednak, że roszczenia wygnanej rodziny jesz-

⁴ [Pierwsze powstanie jakobickie wybuchło w 1715, jego celem było osadzenie na tronie Jakuba Stuarta, powstanie drugie, jak już wspomniano, wybuchło trzydzieści lat później].

cze nie wygasły. Któż bowiem może przewidzieć, czy ich przyszłe działania nie wywołają większych szkód?

Tam, gdzie obie strony albo choć jedna z nich są tolerancyjne i rozważne, tam spory pomiędzy przywilejami ludu a prerogatywami władców można z łatwością rozwiązać za pomocą praw i głosowań, narad i ustępstw. Jeśli zaś strony te walczą z sobą, spór można rozwiązać jedynie przy użyciu miecza, a w konsekwencji zniszczeń i wojny domowej.

Władca, który zajmuje tron, choć jego tytuł do tego nie jest bezsporny, nie ośmiela się uzbroić swoich poddanych, co stanowiłoby jedyny sposób zapewnienia ludziom całkowitej ochrony przed wewnętrznym uciskiem oraz przed obcymi podbojami.

Niezależnie od naszych bogactw i sławy, czyż ów ostatnio panujący pokój nie pozwolił nam w ostatniej chwili uciec od niebezpieczeństw, które były rezultatem nie tyle złych działań i nieszczęsnego zwycięstwa w wojnie, ile raczej szkodliwej praktyki obciążania finansów, a nade wszystko zgubnej zasady zakazującej nam spłacać nasze długi? Prawdopodobnie nie podejmowalibyśmy tak szkodliwych kroków, gdyby nie miały one zabezpieczyć tak niepewnie ustanowionej władzy.

Aby jednak przekonać się, że zamiast tytułu parlamentarnego, powinniśmy przyjąć tytuł dziedziczny, nie opierając się na jakichkolwiek innych przekonaniach lub motywach, wystarczy jedynie cofnąć się do czasów restauracji i wyobrazić sobie, że zasiadamy w Parlamencie, który ponownie oddał władzę w ręce rodziny królewskiej i sprawił, że czasy te były pełne największego zamętu, jaki kiedykolwiek powstał z powodu sprzecznych interesów władcy i ludu. Cóż można by pomyśleć o kimś, kto zaproponowałby wówczas, aby odsunąć od władzy Karola II i przekazać koronę księciu Yorku lub księciu Gloucester jedynie po to, aby uniemożliwić wszystkie wielkie roszczenia podobne do tych, jakie zgłaszał ich ojciec i dziadek? Czyż ktoś taki nie zostałby uznany za ekstrawaganckiego reformatora, który uwielbia ryzykowne środki i manipulacje oraz igra z rządem i z ustrojem kraju niczym szarlatan z chorym pacjentem?

W rzeczywistości powodem, jakim kierował się naród, odsuwając od władzy rodzinę Stuartów i tak wiele innych gałęzi rodziny królewskiej, nie był ich tytuł do władzy dziedzicznej (powód taki w potocznym ujęciu byłby zupełnie absurdalny), lecz ich religia. Prowadzi nas to do dokonanego powyżej porównania wad każdego z rozwiązań.

Przyznaję, że ogólnie rzecz biorąc, powinniśmy życzyć sobie, aby nasz władca nie miał żadnych zagranicznych ziem i mógł skierować całą swoją

uwagę na rządzenie na naszej wyspie. Pomijając pewne realne niedogodności, które mogą wiązać się z posiadaniem ziem na kontynencie, stanowią one okazję do oszczerstw i pomówień, tak chętnie rozpowszechnianych przez lud, który zawsze ma skłonność do tego, by źle myśleć o swoich władcach. Trzeba jednak przyznać, że dla króla Anglii Hanower stanowi być może najmniej niedogodne miejsce w Europie. Jest on położony w samym sercu Niemiec, w znacznej odległości od wielkich mocarstw, które są naszymi naturalnymi rywalami. Chroni go zarówno prawo cesarstwa, jak i armie suwerena, nam zaś służy jedynie do budowania bardziej zażyłych relacji z dynastią austriacką, naszym naturalnym sojusznikiem.

Wyznanie religijne rodziny Stuartów stanowi znacznie bardziej poważny problem, który mógłby stać się dla nas zagrożeniem oraz przynieść ze sobą wiele znacznie bardziej zgubnych konsekwencji. Religia katolicka z korowodem księży i braci zakonnych wymaga większych nakładów finansowych niż nasza. Nawet jeśli nie towarzyszą jej jak zwykle inkwizytorzy, pale i szubienice, pozostaje mniej tolerancyjna od naszej. Nie zadowala się oddzieleniem władzy kapłańskiej od królewskiej (co musi być szkodliwe dla każdego kraju), lecz pierwszą z nich narzuca nawet na cudzoziemca, którego interesy zawsze są inne niż interes publiczny, a często mogą one być nawet z nim sprzeczne.

Jednakże nawet jeśli religia ta byłaby kiedykolwiek społecznie pożyteczna, stoi ona w sprzeczności z panującym u nas porządkiem, który jeszcze przez długi czas będzie wyznaczał sposób myślenia ludzi. I choć należy mieć nadzieję, że postęp rozumu stopniowo osłabi wzajemną niechęć przeciwnych sobie religii w całej Europie, to jednak duch umiarkowania nie poczynił jak dotąd na tyle wielkich postępów, aby mu całkowicie zaufać. Tak więc ogólnie rzecz biorąc, korzyści z ustanowienia następstwa tronu w rodzinie Stuartów, które uwalnia nas od sporów dotyczących tytułu do władzy, wydają się równoważone przez korzyści z ustanowienia władzy w dynastii hanowerskiej, które uwalnia nas od roszczeń prerogatywy. Z drugiej zaś strony umieszczenie na tronie katolika stanowi błąd większy od tych, które pociąga za sobą powierzenie panowania zagranicznemu władcy. Owe przeciwstawne poglądy sprawiają, że niejednej osobie trudno byłoby określić, za którym stronnictwem opowiedziałby się bezstronny patriota za rządów króla Wilhelma czy królowej Anny.

W rzeczywistości jednak postanowiono ustanowić dynastię hanowską. Władcy z tej rodziny bez intryg, spisków i zabiegów ze swej strony zostali powołani do objęcia naszego tronu na mocy jednomyślnego wyboru całego ciała ustawodawczego. Od czasu wstąpienia nań całym swym postępowa-

niem ukazują swą najwyższą łagodność i sprawiedliwość w odniesieniu do praw i ustroju. Rządzą nami nasi ministrowie oraz nasze własne parlamenty, a jeśli spotkało nas coś złego, możemy winić za to jedynie los lub samych siebie. Jaką hańbą musielibyśmy okryć się wśród narodów, jeśli oburzeni na tak rozmyślnie rozwiązane, którego warunki są tak sumiennie przestrzegane, porzucilibyśmy wszystko z powrotem na rzecz zamętu i swą lekkomyślnością oraz buntowniczym usposobieniem dali dowód, że zupełnie nie pasujemy do żadnego ze stanów poza absolutnym niewolnictwem i poddaństwem?

Największą niedogodnością towarzyszącą władzy niedziedziczonej jest to, że sprowadza na nas niebezpieczeństwo wojen domowych i rebelii. Czy jakkolwiek mądry człowiek, aby go uniknąć, sam uciekłby się do wojny domowej i powstania? Poza tym tak długi okres panowania, zabezpieczonego przez tak wiele praw, musiałby do tego czasu w oczach wielkiej części narodu wzbudzić przekonanie, że władza należy się dynastii hanowerskiej, niezależnie od faktu, że panuje ona obecnie, dlatego też nie powinniśmy teraz nawet za pomocą przewrotu dążyć do uniknięcia władzy niedziedziczonej.

Żaden wywołany przez siły krajowe przewrót nigdy nie będzie w stanie unieważnić naszych długów i obciążeń na rzecz tak wielu osób, chyba, że zaszłaby jakaś dodatkowa wielka po temu konieczność. Z kolei przewrót dokonany przez obce siły jest podbojem, nieszczęściem, które niesie ze sobą zagrożenie niepewnej równowagi sił, i które poza wszelkim innymi przyczynami najprawdopodobniej może mieć źródło w sporach wewnątrz państwa.

Przekład i opracowanie:

Justyna Van den Abbeel

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Lublin, Polska

justyna_trzepizur@wp.pl